№ 32 WARSZAWA, 8 SIERPNIA 1926 R. ROK XIII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

W sprawie funduszu stypendjalnego (zapomogowego) dla członków Z. M. W.

Artykuł ten dotyczy niezmiernie ważnej i wiecznie żywej na naszym terenie sprawy kształcenia się członków Kół Młodzieży. Zachęcamy gorąco Koleżanki i Kolegów do zastanowienia się nad tą sprawą i uzupełnienia myśli i projektów kol. Gortata w „Siewie“. (Przyp. Red.).

W myśl naszego Regulaminu na kilku poprzednich Walnych Zjazdach poruszana była sprawa pomocy koleżeńskiej dla tych członków Związku, którzy z powodu niezamożności—chociaż mają chęć i zdolność — nie mogą się uczyć, nie mogą być uczestnikami kursów specjalnych, Uniwersytetu Wiejskiego i t. p. Z ostatniego Sprawozdania Związku widzimy, że sprawa ta zaczyna być wprowadzana w życie. Związek Wojewódzki ziemi Wołyńskiej utworzył stypendjum im. Marsz. Piłsudskiego dla tych, którzy pragną być słuchaczami Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach. Przedtem podobne stypendjum im. ś. p. St. Wosińskiego utworzyła Centrala, także przeznaczone dla słuch., którzy udają się do Szyc z terenu Związku. W sprawozdaniu poruszana jest sprawa powyższa z tem, by podobne stypendja tworzyły i inne Związki Wojewódzkie i Okręgowe. Myśl jest tak piękna, że zbytecznem jest pisać jakieś zachęty specjalne. Jednakże mamy wiele Kół rozrzuconych na terenach, które Związków Powiatowych nie mają, a pragną jednak wziąć udział w organizowaniu wspólnej pomocy dla tych kolegów, którzy, udając się na kurs do Uniwersytetu Ludowego, będą potem pracownikami w Kołach i Związkach.

W tej sprawie nasuwa mi się jedna myśl: oto wszystkie Koła i Związki, które nie mogą utworzyć stypendjów samodzielnie, winny swe choćby drobne fundusze, ofiary i składki przesyłać do Centrali i tam tworzyć jeden wielki fundusz, któryby pozwolił wysyłać corocznie nie jednego jak dotąd, lecz kilku kandydatów z Kół, uwzględniając te tereny, na których podobnych ludzi brak. Sprawę tę Koła Młodzieży winny dobrze rozważyć. Jest ona ważna nietylko dlatego, że przez pomoc przysparzamy sobie liczbę światłych Kółkowiczów, a więc ludzi, którzy nam korzyści oddać mogą, ale również dlatego, że w ten sposób przyczynimy się do rozszerzenia idei Uniwersytetów Ludowych i do powiększenia ich liczby. Wiemy, że dziś i Szyce nie są wykorzystane. Gdyby jednak każdy powiat, w którym znajduje się Koło Mł., wysłał corocznie jednego kandydata — Szyce musiałyby się szeroko rozbudować. Przytem, tworząc wspólny fundusz stypendjalny, damy dowód dużego wyrobienia społecznego.

Pomyślmy, jak wiele możnaby zrobić w gromadzie — przy zrozumieniu sprawy—nawet niewielkim wysiłkiem. Weźmy naprzykład, że każdy członek złożyłby niewiele — tylko pół złotego na cel stypendjum, a już przy naszej 40-tysięcznej gromadzie zebrałaby się suma 20 tysięcy złotych. Z tej sumy odsetki mogłyby tworzyć stypendja zupełne dla niezamożnych, innym znów mogłyby być udzielane pożyczki zwrotne w ciągu dłuższego czy też krótszego czasu.

Wszystko jest więc możliwe i do osiągnięcia łatwe, gdy się naprawdę chce coś zrobić, a zwłaszcza, gdy zechce to zrobić świadoma, solidarna i światła gromada — gromada tak liczna

jak nasza. Wiemy jednak, że dzisiaj choćby najbardziej pięknym naszym zamiarom staje na przeszkodzie bieda na wsi. Wielu jeszcze z gromady naszej nie będzie mogło z różnych przyczyn złożyć i takiej drobnej sumy. Mimo to sprawy odkładać nie można. Czas już najwyższy przystąpić do pracy nad tworzeniem funduszu stypendjalnego w Związku, bo wiemy, że fundusz podobny może powstawać i pomału, a stopniowo z powstawaniem i pomoc z niego może być rozszerzana.

Uważam, że każde Koło, każdy członek i każdy z czytelników powinien choćby drobną kwotę przesłać do Centrali, byśmy już tej jesieni mieli pokaźny fundusz i mogli go użyć ku wzajemnemu pożytkowi wszystkich.

Nie chodzi o to, by ktoś dawał duże sumy. Pamiętać winniśmy, że drobne składki dużej gromady więcej znaczą, niż duże sumy jednostek. A gdy będziemy pomagać sobie sami, to i Bóg nam dopomoże — jak mówi stare przysłowie.

Ażeby swe „gadanie" nie opierać na frazesach, zobowiązuję się wpłacić na fundusz stypendjalny w myśl powyższego 10 złotych do jesieni r. b., a wedle możności popierać je i nadal będę. Sądzę, że wszyscy Koleżanki i Koledzy, a także Koła i Okręgi akcję tę poprą i pozwolą Centrali na rozszerzenie rozpoczętej już pracy samopomocowej dla kandydatów do Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

Wasz W. Gortat
z Góry Bałdrzychowskiej.

Przypominamy, że jedna z uchwał tegorocznego Walnego Zjazdu brzmi:

„Zjazd zwraca uwagę członków na doniosłą rolę Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach i wzywa młodzież wiejską do zapisywania się do tej uczelni. Związkom Okręgowym i Wojewódzkim zaleca się WYSYŁANIE TAM SWOICH STYPENDYSTÓW, oraz wpływanie na samorządy i spółdzielnie w kierunku przyznawania przez nie stypendjów".

Wzywamy więc Okręgowe i Wojewódzkie Związki oraz Koła Młodzieży, by wcześniej zajęły się tą sprawą i porobiły starania w Sejmikach, spółdzielniach, jak również postarały się o własne środki pieniężne, by w nadchodzącym roku szkolnym wysłać z terenu Z. M. W. jak najwięcej słuchaczy do Uniwersytetu Ludowego w Szycach. W pracy naszej bowiem odczuwamy na każdym kroku dotkliwy brak k i e r o w n i k ó w; tych wykształcimy sobie sami zbiorowym wysiłkiem, a Szyce mogą nam wydatnie dopomóc.

J. OST.

Zadowolenie z siebie..

(Bajka).

Dumny był koń, że gładki; osioł — że kosmaty;
Zając, że jest szczuplutki; wieprz zaś, że pękaty;
Sowa, że w nocy widzi; kogut, że piać umie;
Papuga, że to gada, czego nie rozumie;
Szpak miał się za mądrego i baran tak samo;
Wróble, co się gnieździły ponad domu bramą,
Cieszyły się, że płodne; a przeciwnie — orzeł:
Ten był dumny, że tylko dwoje dziatek tworzył;
Każdy dumny był z siebie i zadowolony...

* * *

O, Boże! jakże mądrze jest ten świat stworzony!
Wszak gdyby każdy wiedział, jak bardzo jest [durny,
Żywot stałby się nazbyt i ciężki, i chmurny...

Święto pracy na wsi.

(Dokończenie).

Przy urządzaniu dożynek należy wypełnić dwa warunki:

1) W obchodzie święta winny brać czynny udział możliwie największe masy ludzi.

2) Obchód winien się odbywać na wolnem powietrzu.

Przestrzeganie tych warunków jest rzeczą bardzo ważną. W pracy całorocznej biorą udział masy, niechże masy również się radują. Pozatem cała praca i całe życie chłopa upływa na świecie, pod słońcem, niechże więc i radość jego objawia się przedewszystkiem na tle natury. Z tych względów raz na zawsze trzeba zerwać z wystawianiem rozmaitych „sztuczek" dożynkowych. Przedewszystkiem bowiem niema w literaturze polskiej dobrej tego rodzaju sztuki. Pozatem w sztuczce takiej w najlepszym razie może wziąć czynny udział zaledwie 20 osób, podczas kiedy rola pozostałych dwustu, albo i więcej osób sprowadza się do zapłacenia jakiegoś „wejścia" i do wybałuszania oczu, nadstawiania uszu, deptania sobie po odciskach. Powiadam śmiało, że tych dwustu widzów na takiej „sztuczce" nietylko nie ma uczciwego święta, ale jeszcze w zaduchu, gorącu i ścisku za własne pieniądze przeżywa nienajprzyjemniejsze chwile swego życia! Z tem trzeba zerwać. Powtarzam: w obchodzie czynny udział winny wziąć masy. Obchód należy wyprowadzić na polanę, na łąkę, do lasu.

Ważna jest również kwestja, jak powinno to święto być zorganizowane. Jako termin najle-

piej wybrać dzień 15 sierpnia, jako posiadający już pod tym względem wiekową tradycję. Można jednak wziąć inny dzień, byle świąteczny. Najważniejsza jednak rzecz — to program samego święta w szczegółach naprzód obmyślany. Ten program powinien być ułożony całkowicie przez tych, którzy obchód organizują. Na tem miejscu można jedynie udzielić organizatorom pewnych ogólnych rad.

Układając program, zawsze się zastanówmy nad tem, jaki cel chcemy osiągnąć, organizując obchód święta pracy. Ten cel mojem zdaniem jest dwojaki:

1. Chodzi o to, aby wyraźnie uświadomić sobie wartość pracy w życiu jednostki i gromady.

2. Chodzi i o to, aby w sposób kulturalny dać wyraz temu nastrojowi radości, jaki przeżywamy po dokonaniu całorocznej pracy.

Jeżeli te dwa cele osiągniemy — obchód się uda i pozostawi świadomość dokonania czegoś pięknego i potrzebnego. Święto samo powinno być bardzo wcześnie reklamowane i rozpocząć się winno od samego rana. Należy się starać robić obchód przy udziale możliwie największych mas ludzi. Dlatego nie jest wskazane robienie obchodu na terenie jednej wsi. Najlepiej byłoby aby wszystkie organizacje społeczne danej gminy, albo parafji porozumiały się i zrobiły wspólnie jeden obchód.

W dniu obchodu wszystkie organizacje w komplecie ze sztandarami, z orkiestrami winny stawić się w kościele na nabożeństwie. Dziewczęta przychodzą z zielem, które się będzie święcić. Podczas nabożeństwa młodzież zorganizowana powinna śpiewać na chórze pieśni religijne.

Po nabożeństwie zaraz przed kościołem na placu należy zrobić zbiórkę wszystkich organizacyj. Przy dźwiękach orkiestry ludzie się gromadzą w zwarte koło. Wtedy jakaś najwymowniejsza osoba z podwyższenia ogniście, a żywo przemawia do tłumów, zachęcając je do licznego przybycia na określone miejsce, gdzie obchód ma się odbywać. Po tej zapowiedzi wszyscy rozchodzą się do domów na obiad, a organizacje idą w ordynku przy dźwiękach muzyki, albo ze śpiewaniem. Wogóle trzeba mieć na uwadze, żeby nic nie robić w tajemnicy, ani po cichu. Wszystko trzeba robić głośno, w gromadzie.

Po obiedzie gdzieś o godzinie trzeciej winien się rozpocząć właściwy obchód. Ważną jest rzeczą wybrać na ten cel odpowiednie miejsce. Idealnie jest wtedy, jeżeli znajdzie się jakaś duża, równa, sucha polana w lesie, położona w ten sposób, aby dokoła niej wznosił się las cokolwiek wyżej nad poziomem samej polany. Takie właśnie warunki lokalne ma młodzież w Sandomierskiem i potrafi też rokrocznie, tradycyjnie już urządzić przepiękny obchód święta pracy; w braku jednak takiej polany zupełnie dobra jest zwykła sucha łąka, albo błonie.

Ważną rzeczą jest również orkiestra. Bez orkiestry nic się nie uda. Nie potrzebuję tego uzasadniać. Potrzebna zaś jest nie taka orkiestra, żeby sobie tam gdzieś pod nosem gęgała, ale żeby grała tak, aż się starym chłopom tańcować zachce. Trudno o taką orkiestrę, ale ją dostać można. Często straż ogniowa ma orkiestrę, można również uderzyć do władz wojskowych. Na zabawę zjeżdżają ludzie z muzyką, ze śpiewaniem ze wszystkich stron. Wszystkie wozy wypełnio-

---

Z sierpniowych dni.

Tak się jakoś składało od samego wybuchu wielkiej wojny, że z sierpniowemi dniami najwięcej się wiąże wspomnień.

W sierpniu 1914 r. na ziemiach b. Kongresówki, jak zresztą i na ziemiach całej Polski, odbywała się mobilizacja. Setki brańców opuszczały swe ogniska domowe. W tym miesiącu rozeszła się wieść, że jest gdzieś polskie wojsko, że gdzieś w „południowych gubernjach" są szczęśliwsi, którzy je widzieli w siwych maciejówkach, ze srebrnemi orzełkami polskich strzelców czy sokołów. W rok potem gromady uciekających najeźdźców waliły drogami i polami, niszcząc, paląc i rabując, a wślad za niemi posuwały się szare, różowe, imponujące swą masą zastępy niemieckie i austrjackie.

W sierpniu wreszcie przyszło nam przeżyć chwile najazdu bolszewickiego, gdy nawpół dzikie bandy wdarły się na ziemię polską, a potem umykały w popłochu przed naszemi wojskami.

Na cichej wsi mazurskiej, zdala od traktów — przeżyliśmy niemało... Ale jednem z najważniejszych zdarzeń, które na zawsze zostanie nam w pamięci, było pierwsze zetknięcie się z tem, o czem tylko ludzie gadali, co nam się wydawało jakąś bajką — z polskimi żołnierzami!

Było to w końcu sierpnia 1915 r. Staliśmy gromadą przed chatą sołtysa. Było już po zachodzie słońca. Wieczór zapadł cichy, pogodny — nad dębami stał biały tuman. Psy zaczęły ujadać i zobaczyliśmy nadjeżdżającego wojskowego.

— Pewno ten żandarm niemiecki z S. Znowu o zboże będzie mordował — powiada ktoś. Tymczasem jeździec, który wciąż się rozglądał, zobaczył naszą gromadkę, podjechał, zasalutował

— Czy jest tu obywatel sołtys?

Mowę nam całkiem odjęło. Na koniu widać było dziecinną prawie twarz żołnierza: nie miał więcej jak 17 lat i miał coś srebrnego na czapce. Wreszcie stary Marcin, co jesz-

ne młodzieżą, ale nie trzeba zapominać i o starych. Wozy i konie należy ubrać wstęgami, zielenią. Widziałem pod tym względem w Sandomierskiem pomysłowość daleko posuniętą. Przyjeżdżano przepięknie ubranemi drabiniastemi wozami, na których bardzo kunsztownie zbudowane były całe chaty ze słomianą strzechą, z oknami, a wszędzie pełno mło zieży, śpiewania, wrzasku i radości. N kt nie powinien na zabawę przychodzić sam. Trzeba przyjść w gromadzie. Sama zabawa winna się rozpocząć odrazu tak, aby nikt na nic nie czekał. Głównym punktem programu winien być taniec na murawie. W przerwach zaś, kiedy się ludzie zmęczą, należy przeprowadzać inne rozmaite rzeczy. A więc śpiewy, zabawy, rozmaite zawody sportowe, przemówienia okolicznościowe, poważne i wesołe i wszystko, na co się tylko pomysłowość miejscowa zdobyć potrafi. Zwrócę też uwagę na jedną rzecz. Niejednokrotnie stwierdziłem, że do tańców buduje się specjalne podłogi i za każdy taniec na tej podłodze trzeba płacić. Radziłbym tego zaniechać, bo lepiej jest tańczyć na równej murawie, niż na kiepskiej podłodze, bo na murawie może tańczyć swobodnie sto, dwieście i trzysta par, a na podłodze najwyżej dwadzieścia, bo wreszcie każdorazowa opłata za taniec odbiera człowiekowi wszelką chęć zabawy.

W tańcach radziłbym wprowadzać figury, co wcale nie jest rzeczą trudną, a bardzo urozmaica i uprzyjemnia taniec. Te figury można wprowadzać w walcu, i w polce, i w oberku, polegają zaś głównie na rozmaitem przechodzeniu, bieganiu, kręceniu wężów i t. p. Kolejności poszczególnych punktów programu zabawy podawać nie będę, jest to bowiem rzecz całkowicie zależna od miejscowych warunków. Za konieczną jednak rzecz uważam wprowadzenie dawnych obrzędów ściśle dożynkowych, odpowiednio zmodyfikowanych i przystosowanych do obecnych warunków. Pisał już o tem „Siew" w roku ubiegłym w numerach 31 i 32. Pozatem za rzecz konieczną również uważam krótkie przemówienie o wartości pracy w życiu człowieka. Na żądanie Centrala przyśle prelegenta.

Wymienione już rzeczy winny wypełnić pierwszą, popołudniową część zabawy. Na zakończenie możnaby dać jeszcze jakieś widowisko na wolnem powietrzu. Pisałem już wyżej, że widowiska takiego ściśle dożynkowego, któreby warto było grać — niema. I dlatego radziłbym zagrać poprostu taką rzecz, która się wogóle nadaje do odegrania na wolnem powietrzu. Może to być tak dobrze dramat jak i komedja, byle rzecz artystycznie wartościowa. Nadają się tu wogóle rzeczy, w których jest możliwie najmniej rozmowy, a jaknajwięcej ruchu, śpiewu, tańców. Wymienić można dla przykładu następujęce rzeczy: Bitwa Racławicka z „Kościuszki pod Racławicami" — Anczyca, „Chata za wsią" — Galasiewicza, „Swaty" — Dominiowej, „Bociany" — A. Marka, „Karpaccy Górale" — Korzeniowskiego. Inscenizacja zwycięstwa nad Wisłą w 1920 r., przez Jędrzeja Cierniaka*). Na zakończenie zaś

*) Wszystkie wymienione sztuki nabyć można w Związku Teatrów Ludowych, Warszawa, Tamka 1. O sposobie wystawiania sztuk na wolnem powietrzu pisano w „Teatrze Ludowym". Odpowiednie można jeszcze otrzymać.

---

cze powstanie pamiętał, niepewnym głosem zapytał:

— A z jakiego to pan jest wojska?

— Z polskiego.

Byli tacy, co nie wierzyli. Byli tacy, co potem gadali na to wojsko, co „z Niemcami idzie" i ubrań porządnych niema. Ale wtedy, gdyśmy tak gromadą ciemną stali, a przed nami ten chłopiec młody na koniu — posłaniec najpierwszy od polskiego wojska, które tu do naszej wioski szło, wtedy tośmy tylko jakby uroczeni szeptali sobie: „To od polskiego wojska — od wojska, które naszą mową mówi"... I brała nas ochota rękami oto wodzić po szyi konia, po butach z ostrogami, głaskać tę jasną twarzyczkę, temu orzełkowi na czapce się przyjrzeć, by napewno wiedzieć, że to nie żadna zjawa, mamidło, ale prawdziwy polski ułan...

Ale żołnierzyk srogo, dziecinnym troszkę głosem zaczął pilić, że mu kwatery na koszary potrzebne, a spanie dla 360 ludzi. Prosił o mleko, chleb, siano. Ruszyliśmy się, a potem, gdy już wszystko było gotowe, stanęliśmy pod figurą. Już całkiem noc zapadła i tylko smutno po polach wołały kuligi.

Sporo czasu zeszło, gdy dobiegły nas zdala wołania. Głos trąbki szedł szeroko po szosie. Znów zatętniało i jak duchy przeleciało kilku konnych. Słychać było coraz lepiej. Dolatywały już słowa piosenki: „Jakem maszerował, muzyka grała"...

Zaczerniało na drodze, równym krokiem zbliżała się ku nam kolumna wojska polskiego. Śpiewali teraz: „Hej, strzelcy, wraz" i szła od nich jakaś nowa siła.

Porozkładali się potem, poustawiali broń w kozły, pozapalali za wsią ogniska. Zmordowani byli. Opowiadali, że idą z Warszawy, „pod komendą obywatela Barskiego", aby połączyć się z I-szą brygadą, która gdzieś stoi nad Bugiem.

Legjoniści śpiewali przy ogniskach, gadali z nami. Tłomaczyli, że pierw pobiją Moskali, a potem Szwabów... Dziś jeszcze widzę te rozrzucone ogniska, błyskającą broń i słyszę ten ich żołnierski śpiew. Rankiem wymaszerowali, a ten pierwszy strzelec, gdy już kolumnę po-

całego obchodu należałoby urządzić przy dzwiękach orkiestry defiladę wszystkich obecnych i zaśpiewać „Rotę“. Jeżeli zaś dla rozmaitości zapalimy jeszcze trochę ogni sztucznych wieczorem, to jestem święcie przekonany, że całość stworzy bardzo ładną zabawę ludową młodej wsi.

Adam Bień.

„Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, ktoremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać chociażby nie chcieli — muszą. Mamy Orła Białego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy.

Lecz uderzmy się w piersi: czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materjalnej aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie: czy ma być Państwem równorzędnem z wielkiemi potęgami świata, czy ma być Państwem małem potrzebującem opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nietylko wojenną, ale także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesić Ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. W pracy tej trzeba umieć być ofiarnym.“

JÓZEF PIŁSUDSKI.



Marszałek Józef Piłsudski przed dworkiem w Sulejówku w otoczeniu rodziny i adjutantów.

---

częły zakrywać tumany kurzu, podjechał ku nam i krzyknął:

— Cześć, obywatele! Dowidzenia w niepodległej Polsce!...

Wspiął konia i pognał za innymi. Wtedy nikt się do nich nie przyłączył. Poprostu patrzyliśmy na nich jak nie na ludzi z tego świata. Stary Marcin, gdy z nim gadali, powiedział:

— Zobaczycie wy wolną Polskę, jak tamci wtedy w lasach... Przecież ich morze, a nas „czapką nakryją!“.

Aleśmy zawsze o nich myśleli. A gdy potem zaczęli w naszym powiecie organizować P. O. W., nasza wieś prawie że była pierwsza. A jesienią 1918 roku, kiedy to zaczęła się obrona Lwowa, potem rozbrajanie Niemców, polska wojna — wtedy to i starzy gospodarze musieli przyznać, że jednak te młodziaki miały rację.

Już się wojna skończyła, gdy któregoś letniego wieczoru wjechał do wsi szwadron ułanów. Zatrzymali się na krótki wypoczynek, a ich dowódca, z okrutną kresą przez pół twarzy, zaczął z gospodarzami rozmowę. Powiada, że strasznie się cieszy, że po tylu latach tę wieś widzi całą, niespaloną i że do dziś pamięta tę jajecznicę, którą jedna z gospodyń go kiedyś poczęstowała.

— La Boga — jęknie Marcin — a toć to pan wtedy z tem pierwszem wojskiem był i dowidzenia w wolnej Polsce nam rzekł!...

— A tak — powiada rotmistrz — no i na mojem stanęło...

Nie wiem, skąd Marcin zmiarkował, bo ktoby to poznał w tym dojrzałym mężczyźnie, ozdobionym krzyżami walecznemi, tego chłopaczka z 15 roku. Opowiadał nam potem o wojnie, jaka tam się wiedzie, a gdy już na konia siadł, rzekł mu stary Marcin:

Alej to wszytsko grunt, że na pana stanęło, nie na mojem, i żeśmy się żywi i cali w wolnej Polsce spotkali. *A Pogoż.*

EDWARD SŁOŃSKI.

Ta, co nie zginęła.

1.

Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż —
w dwóch wrogich sobie szańcach
patrzymy śmierci w twarz.

W okopach pełnych jęku
wsłuchani w armat huk,
stoimy nawprost siebie —
ja — wróg twój, ty — mój wróg!

Las płacze, ziemia płacze,
świat cały w ogniu drży...
W dwóch wrogich sobie szańcach
Stoimy — ja i ty.

2.

Zaledwie wczesnym rankiem
armaty zaczną grać,
ty świstem kul morderczym
o sobie dajesz znać.

Na nasze niskie szańce
szrapnelów rzucasz grad
i wołasz mnie, i mówisz:
— To ja, twój brat... twój brat!

Las płacze, ziemia płacze,
w pożarach stoi świat,
a ty wciąż mówisz do mnie:
— To ja, twój brat... twój brat!

3.

O nie myśl o mnie, bracie,
w śmiertelny idąc bój,
i w ogniu moich strzałów,
jak rycerz, mężnie stój!

A gdy mnie zdala ujrzysz,
odrazu bierz na cel
i do polskiego serca
moskiewską kulą strzel.

Bo wciąż na jawie widzę
i co noc mi się śni,
że TA, CO NIE ZGINĘŁA,
wyrośnie z naszej krwi.

We wrześniu 1914 r.

Zgon Edwarda Słońskiego.

Dnia 24 lipca b. r. zmarł w Warszawie Edward Słoński, poeta i lierat. Na wieńcu, jaki złożył na Jego trumnie Marszałek Piłsudski, widniały słowa: „Poecie Niepodległości Polski". Tak nazwał Wódz cichego i wiernego współpracownika, którego tętniące i tkliwe serce — serce poety — zamarło na wieki. Dziwnym człowiekiem był Edward Słoński i dziwnie odbijała jego postać od tłumu ludzi współczesnych, rozpędzonego w wyścigu za groszem.

Z zawodu lekarz-dentysta poezję traktował nie jako środek do zdobycia sobie majątku lub nawet sławy, lecz jako potrzebę duszy, jako środek do wypowiedzenia wszystkiego, co w tej duszy śpiewało i grało, co płakało i tęskniło, co wrzało buntem na więź zaborcy i ponosiło w dal wyśnioną, wymarzoną — do Wolnej, Niepodległej.

Zawsze pogodny, z uśmiechniętą uśmiechem dobrego człowieka twarzą wzbudzał w otoczeniu miłość i szacunek. Liczni pacjenci, którzy nawiedzali jego gabinet dentystyczny, podziwiali zawsze niezwykłą bezinteresowność tego człowieka. Powszechnie wiadomo było, że walczy on z trudnościami materjalnemi, graniczącemi z niedostatkiem, a jednak nigdy nie upomniał się słowem o zapłatę, bo dziwnie był nieśmiały i wstydliwy w sprawach pieniężnych i wolał często cały zarobek stracić, niż o słusznie mu należny grosz poprosić. To też przynajmniej połowa jego pacjentów leczyła się u niego „na darmochę", a już najwięcej tam było różnej biedy leguńskiej, bo garnęła się w jego gościnne progi szara brać żołnierska, którą przez cały czas trwania wojny światowej do siebie zgarniał i wspomagał czem mógł. Aż dziwili się ludzie tej jego bezinteresowności i mówili, że tylko poeta takim być może.

A poezje jego, którym poświęcał wszystek czas wolny od pracy zawodowej — to prawdziwa skarbnica serca. Począwszy od 1898 roku, aż po chwilę zgonu, wydał ich kilkanaście tomów. Do wielkiej wojny treść ich jest ogólna. Śpiewa w nich poeta swoje uczucia, często przebija w nich ból dręczonego niewolą Polaka. Lecz z chwilą wybuchu wojny Słoński oddaje się cały idei walki o niepodległość, staje się piewcą zbrojnego Czynu legjonowego. Jego cudne, tkane uczuciem i tęskną zadumą piosenki trafiały do najgłębszych tajni duszy „leguna", budziły w nim rzewne ukochanie Sprawy, za którą walczył i wpajały ufność w jasną przyszłość. Twórczość Słońskiego nie należała do rodzaju „popularnych", ani „modnych" — zbyt wiele było w niej serca jak na zmaterjalizowane dusze współczesnych, nic więc dziwnego, że autor przez cał życie „klepał biedę", bo i zawodowa

praca tak traktowana jak ją traktował Słoński nie mogła mu zapewnić dostatku. Trudności materjalne stworzyły mu takie warunki pracy, że coraz bardziej gryzł się, szarpał i wpadał w chorobę, która go w końcu powaliła. Zmarłego poetę żegnała u mogiły osierocona rodzina, koledzy po piórze— cała brać literacka oraz władze państwowe. Wszystkie stojące w Warszawie oddziały wojskowe wysłały delegacje, było mnóstwo wieńców, za pogrzebem szły tłumy. Niejedną szczerą łzę uroniono — bo szczere serce miał poeta.

Śpij — Dobry Człowieku — niech nad spokojem Twoim czuwają duchy tych, którym w przeddzień zgonu ofiarnego przy świetle obozowego ogniska koiły duszę piosenki wyszłe z „Tej, co nie zginęła", lub „Idzie żołnierz borem lasem". Ci co słowa pieśni Twoich najgłębiej do serca brali, choć często imienia autora nie wiedzieli — poznają Cię tam — i przygarną.

Lucjan Wilk.

O co chodzi?

W N-rze 14 „Młodej Polski", organu Małopolskiego Związku Młodzieży, umieszczone zostały: „Wrażenia z Walnego Zjazdu C. Z. M. W.", zanotowane przez obecnego na naszym Zjeździe kol. W. Styrylskiego, wiceprezesa Małopolskiego Związku i redaktora organu. „Wrażenia", jak zwykle wrażenia — w części pochlebne, w części krytyczne, zależnie od przebiegu Zjazdu i właściwości duchowych obserwatora. Uwagi zzewnątrz, szczerze a życzliwie wypowiadane, chociażby najdotkliwsze, są bardzo pożądane, bo ułatwiają rzetelną ocenę pracy i konieczne zawsze „prostowanie dróg". Chodzi tylko o to, aby wypowiadane były szczerze, otwarcie i jasno.

Niestety, nie całość „wrażeń" kol. Styrylskiego jest jasna, a ponieważ sądzę, że pomiędzy naszemi organizacjami winno być jaknajmniej okazyj do nieporozumień, przeto pozwolę sobie poprosić o wyjaśnienia, jak również pewne rzeczy wyjaśnić. Czuję się uprawniony do tego, jako przewodniczący C. Z. M. W. i jako osobiście wspomniany we „Wrażeniach".

Dla jasności powtórzę odpowiednie ustępy:

„Miłym bardzo faktem — pisze kol. Styrylski — jest bardzo żywy i liczny udział szkół rolniczych w Zjazdach, jak zresztą żywy udział w pracy biorą wychowankowie szkół rolniczych. Przyprowadził, a raczej przywiózł swoją czeladkę inżynier Solarz w barwnych krakowskich strojach, głośny dziś wiejski uniwersytet ludowy w Szycach. Uczciła go za to Komisja-Matka, wybierając do Zarządu".

Ten ustęp jest całkiem jasny, szczególnie w stosunku do intencyj autora, ale wymaga sprostowania. W naszym Związku wyborów Zarządu formalnie i faktycznie dokonywa Zjazd, a nie Komisja-Matka. Kandydaturę dyrektora Solarza jednomyślnie postawił ustępujący Zarząd jeszcze na dwa miesiące przed Zjazdem, gdy niewiadomo było, czy przyprowadzi na Zjazd nasz swoją „czeladkę". Może gdzieindziej są zwyczaje takiego wynagradzania, ale my przywykliśmy kierować się innemi względami — przedewszystkiem użytecznością w pracy. Że dyrektor Solarz wybrany został największą ilością głosów, to jest wyrazem stosunku naszego do Szyc i jego rzetelnej tam pracy.

Idźmy dalej:

„Mnie chodziło przedewszystkiem o udział wiejskich delegatów Kół Młodzieży, nie o gości i reprezentantów innych organizacyj, bo o tych jest bardzo łatwo, zwłaszcza w stolicy Państwa, szczególnie naszej, lubiącej te rzeczy nadzwyczajnie.

Ciekawi lub zastanawia dobór gości i reprezentantów. Tak było właśnie w tym wypadku. Jak to wszystko potrafi strawić i pogodzić kol. Załęski, żeby racja stanu Polski niczego nie straciła, a jeno zyskała, bo inaczej robić cokolwiek nie byłoby sensu, a nawet zbrodnią, tego nie wiem. Djalektyka, w której prezes Załęski jest mistrzem, sprawy nie rozwiąże. Jeżeli się zaś prawdzie i rzeczywistości spojrzy w oczy, musi ona nasuwać poważne refleksje i zniewalać do szukania trafnej drogi w tym splocie różnych spraw, jakie bierze na siebie Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej.

Dysponować połaciami kraju, żeby je ewentualnie stracić, a do straty dokładać polski trud, jest sprawą, nad którą warto się zastanowić. A jednak w tem co robi — zresztą chyba nie sam — kol. Załęski, jest coś, co budzi z mej strony pewien niepokój.

U t. zw. Ukraińców, nawet nadnieprzańska Ukraina nie kończy się na linji dzisiejszej wschodniej granicy Polski! Tego nie wolno odpowiedzialnemu szefowi organizacji kulturalno-oświatowej, wypływającej na wartkie nurty polityki — nie wiedzieć!"

Konia z rzędem temu, kto to zrozumie. Pomimo, że zostałem pasowany na „mistrza djalektyki", a więc powinienem orjentować się w domyślnikach, półsłówkach i akcentach autora, ale nic nie rozumiem i apeluję niniejszem do autora, aby zechciał wyjaśnić nam, co znaczy jakiś tajemnicą osłonięty „dobór gości i reprezentantów", dlaczego ostrzega mnie (nie samego) przed „zbrodnią", w czem widzi „dysponowanie połaciami kraju" do jakich to „strat" dokładamy „polski trud".

„Niepokój" może pozostać (każdy ma prawo niepokoić się), ale my chcemy jasno, wyraźnie dowiedzieć się, o co chodzi, w przeciwnym razie będziemy sądzili, że jest to „misterne" urabianie nastrojów w odpowiedzi na uchwałę naszą o połączeniu Związków. Czekamy, ale żądamy wyjaśnień, nie bojąc się odpowiedzialności za swą pracę.

Zygmunt Załęski.

Wpłacajcie prenumeratę i jednajcie nowych prenumeratorów „Siewu"!

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Okręgowy Zjazd Młodzieży Wiejskiej p. w. Błońskiego w Grodzisku Mazow.

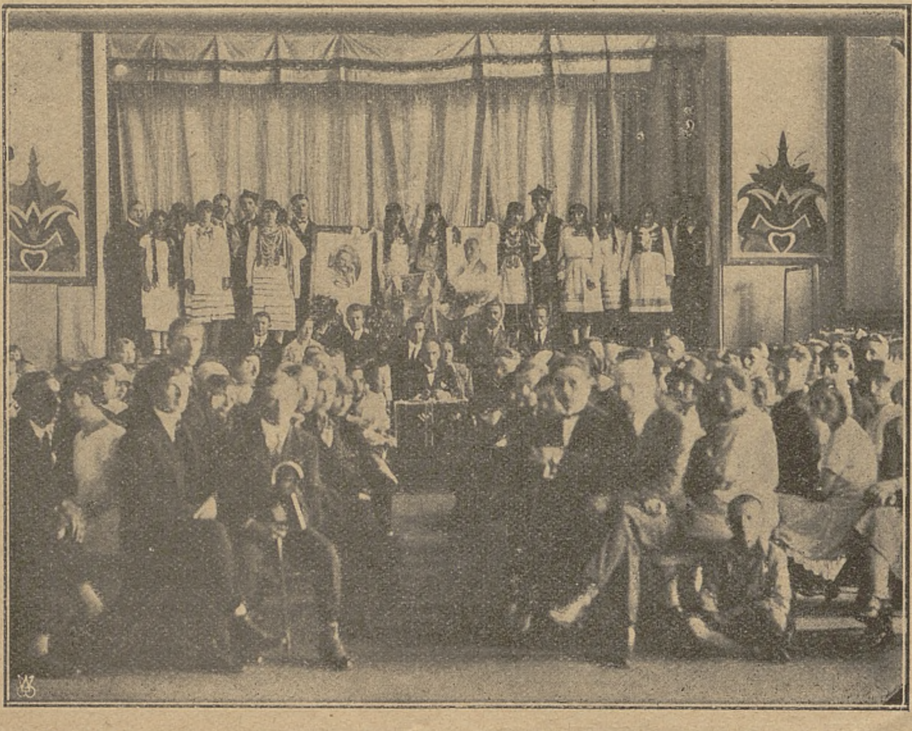
Staraniem Okręgowego Zarządu Młodzieży Wiejskiej w Grodzisku Mazow. został urządzony w niedzielę 13 czerwca b. r. Zjazd, który był niejako przeglądem sił młodzieży naszego powiatu, a jednocześnie egzaminem z tego, cośmy zrobili w okresie ubiegłym dzięki zorganizowaniu w Koła.

Zjazd udał się całkowicie, gdyż dzięki pięknej pogodzie przybyły liczne rzesze młodzieży, nawet z odległych okolic powiatu.

Niezwłocznie po przybyciu do Grodziska Mazow. utworzyliśmy pochód i z pod Domu Ludowego udaliśmy się z orkiestrą na czele do kościoła. Po nabożeństwie ks. prefekt A. Pachnicki wygłosił piękne kazanie okolicznościowe, w którem podkreślił znaczenie pracy, jako najważniejszego nakazu chwili, a szczególnie zwrócił się do młodzieży zorganizowanej w powiatowym Związku z gorącym apelem do wytrwania w podjętej pracy społecznej.

Po wyjściu z kościoła utworzyliśmy znów pochód i udaliśmy się na mogiłę poległych za wolność bohaterów, aby uczcić pamięć ich czynów przez złożenie wieńca, uwitego z kłosów, zieleni i polnego kwiecia przez nasze Koleżanki. W pochodzie wyróżniała się grupka koleżanek w strojach ludowych, niosąca ten symboliczny wieniec. Podczas uroczystej chwili składania wieńca prezes Związku Powiatowego, kol. Stanisław Maniak, w treściwych a barwnych zdaniach przemówił w imieniu zorganizowanej młodzieży w te mniej więcej słowa: „Tym, którzy za Ojczyznę upadającą oddali życie na polach Racławic, Szczekocin i Maciejowic. Tym, którzy w noc listopadową 1830 r. poszli w bój zażarty, aby wypędzić z kraju najeźdźcę i legli pod Stoczkiem, Wawrem, Olszynką Grochowską lub zginęli w mroźnych tajgach Sybiru. Tym bohaterskim szaleńcom, co szli na beznadziejną walkę z przemożnym wrogiem roku 63. Dalej tym bojownikom ostatniego pokolenia, którzy w okrutnych czasach niewoli podziemną walkę z wrogiem wieść musieli, by urobić glebę, na której zakwitła dzisiejsza wolność Ojczyzny. Wreszcie Tym Kolegom, którzy Polskę wyzwolili, a później wyrąbali Jej dzisiejsze granice i nam strzec tych granic nakazali.

— Tym wszystkim Bojownikom za Wolność zorganizowana młodzież wiejska z okazji swego Zjazdu powiatowego w dniu dzisiejszym hołd i cześć składa, ślubując jednocześnie przez podniesienie wsi ojczystej w dziedzinie oświaty, kultury rolnej i uświadomienia obywatelskiego moc Rzeczypospolitej ugruntować i przyrzeka u Ich symbolicznej wspólnej mogiły, że nie rzuci ziemi, z której się wywodzi tej młodzieży wiejskiej ród piastowy!"



Zjazd Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Grodzisku Mazowieckim.

Poczem orkiestra odegrała „Rotę“.

Po złożeniu wieńca udaliśmy się na boisko gimnastyczne, gdzie z dobremi wynikami popisywaliśmy się w zawodach sportowych. Przyczem odznaczyły się Koła: z Franciszkowa (I nagroda Centrali — dysk i kostjumy sportowe), Starej Wsi (II nagr. Zw. Powiat. — piłka nożna), Bramek (III nagr. Zw. Powiat. — oszczep) i Chlewni. Po przerwie obiadowej zebraliśmy się w sali „Sokoła“ na obrady, które dotyczyły sprawozdania z działalności zarządu powiatowego za rok ubiegły i wyborów nowych władz związkowych. Przekonaliśmy się, że rok pracy wspólnej posunął nas poważnie naprzód w organizacji, że własnemi siłami postawiliśmy nasz Związek Powiatowy na pierwszem miejscu w woj. Warszawskiem. Wierzymy, że tą drogą pójdziemy dalej, wierzymy, że doniosłość tej pracy oceni nasz Sejmik i — za przykładem innych powiatów — da nam instruktora kulturalno-oświatowego w roku przyszłym, bo to nam się od naszych ojców słusznie należy, a wydatki na ten cel nie pójdą na marne.

Obradom przewodniczył p. inż. Z. Bielecki, prezes Rady Szkolnej Powiatowej. Jako mili goście zawitali na nasz Zjazd: kol. Zygmunt Załęski, prezes Centralnego Związku, kol. Adam Miłobędzki, instruktor wych. fizycz z Centr. Zw. z Warszawy, p. Jan Siwiec, prezes Okr. Zw. Kółek Roln., p. Saltz, prezes Straży Pożarnej, p. A. Sekel, kmdt. „Strzelca“, p. Mrozowski, prezes i pp. Dąbscy, instr. z „Sokoła“, p. J. Krauze z Koła Akademickiego miejscowego i p. Skłodowski z Koła Akademickiego z Żyrardowa, p. J. Barcicka i p. K. Majdykowski, drużynowi harcerstwa z Grodziska Mazowieckiego.

Po wysłuchaniu szczegółowego sprawozdania udzielono poprzedniemu Zarządowi Powiatowemu absolutorjum i wyrażono uznanie kol. prezesowi Stan. Maniakowi, który był duszą całej organizacji i dzięki swej niezmordowanej energji był naprawdę główną sprężyną, która poruszała sprawnie działającą — jak na nasze trudne warunki w powiecie — machinę Związku Powiatowego.

Burzą oklasków przyjęto list powitalny kol. K. Wyszomirskiego z Danji, naszego pierwszego organizatora i założyciela Zwiazku Powiatowego, niestrudzonego instruktora rolnego w naszym powiecie.

Następnie dokonano wyboru nowego Zarządu, do którego weszli kol. kol.: W. Pieśniewska, M. Olosiówna, W. Czerzniewski, St. Maniak, E. Baraniak, J. Ćwikliński i R. Wójcicki.

W trakcie obrad p. E Radgowski, sekretarz Sejmiku, wygłosił ciekawą pogadankę o spółdzielczości z okazji dnia spółdzielczości urządzanego w ubiegłą niedzielę na obszarze całej Rzeczypospolitej.

Po obradach odbyła się wieczornica koleżeńska, na którą złożyły się przedstawienia amatorskie Kół z Franciszkowa i Ossowca, urozmaicone deklamacjami, śpiewem i monologami, oraz zabawa taneczna, na której bawiliśmy się wyśmienicie i przyzwoicie do białego rana.

To też aż serce rosło z radości, gdy się patrzyło na bawiącą się wspólnie zorganizowaną młodzież, wywijającą z mazurską dziarskością nasze polki, krakowiaki i obertasy, czem dowiodła, że umie cenić swoje dawne piękne tańce narodowe, a nie ugania się za nowoczesnemi łamańcami afrykańskiemi.

Przy tej sposobności składamy p. Stefanowi Kornackiemu za jego piękny śpiew w kościele serdeczne Bóg zapłać!

O świcie rozjechaliśmy się do swych Kół, unosząc z sobą wspomnienia przyjemnie spędzonych chwil wśród bratnich szeregów Związkowych oraz chęć do dalszej wytrwałej pracy i mocną wiarę we własne siły.

Mieczysław Ološ,
członek Koła w Ossowcu.

Z pow. Puławskiego.

Z radością należy powitać żywe zainteresowanie się młodzieży wiejskiej pow. Puławskiego sportem. Jest ono u nas naogół nieznaczne i zupełnie niedoceniane. Inaczej się przedstawia ta sprawa zagranicą, gdzie młodzież uprawia sport z zamiłowaniem. W dniu 11 VII b. r. przyjechał do nas instruktor z Centrali, kol. Miłobędzki, by zapoznać młodzież wiejską ze sportem, opowiadał nam, że w Czechach niema wioski, gdzieby nie było boiska dla ćwiczeń sportowych. Tymczasem u nas młodzież nieobeznana z tem zupełnie z początku wstydziła się ruszać na boisku. Gry i gimnastyka krępowały wszystkich, zwłaszcza koleżanki, ale później, gdy przyszły biegi, skoki, rzut dyskiem, już nikt nie pamiętał, że patrzy wiele osób skupionych poza obrębem boiska na nasze harce. Pragniemy, by jaknajczęściej mógł przyjeżdżać do naszego powiatu instruktor sportowy, któryby nam udzielał dalszych wskazówek przy prowadzeniu różnych ćwiczeń sportowych.

Należy zaznaczyć przytem, że zainteresowanie się sportem jest dodatnim czynnikiem w pracy naszej wychowawczej, a będzie najskuteczniejszym środkiem w walce z alkoholizmem.

Uczestnik
z Koła Młodzieży we Wronowie.

Kultura to człowiek cały. Jego sposób życia, jego sposób mówienia, jego potrzeby. A dalej — jego codzienna sfera myśli, jego naczelne dążenia duchowe.

Artur Górski.

Z POLSKI I ŚWIATA

Sejm już uchwalił zmiany Konstytucji. Najważniejsze projekty wysuwane przez rząd zostały przyjęte przez większość 2/3 Sejmu. Przyznano Prezydentowi prawo rozwiązywania Sejmu, unormowano terminy, w jakich Sejm ma co rok uchwalać budżet i umożliwiono prezydentowi wydawać w czasie między jedną sesją a drugą dekretów w wielu sprawach. Dekrety te będą miały takie samo znaczenie, jak uchwały Sejmu. Oprócz zmian Konstytucji Sejm uchwalił pełnomocnictwa dla rządu do wykonania niezbędnych prac nad uzdrowieniem państwowości polskiej. Uchwały te nabiorą mocy obowiązującej, gdy przejdą jeszcze przez Senat.

Zjazd doroczny Związku Legjonistów został wyznaczony na dzień 7 sierpnia w Kielcach. Na zjeździe tym Marszałek Piłsudski wygłosi odczyt.

Podatki, daniny państwowe i cła wpływają obecnie do skarbu o wiele lepiej, niż w poprzednich miesiącach. W pierwszych 20 dniach lipca wpływy te osiągnęły największą wysokość. Ogółem przez te 20 dni wpłynęło do skarbu 83,7 miljonów złotych.

Przesilenie rządowe we Fracji zakończyło się powołaniem nowego rządu pod przewodnictwem Poincarego (Poankarego). Jest to rząd koalicyjny. Wchodzi doń znaczna część lewicy i prawicy. Rząd ten został przez sejm francuski przyjęty dużą większością głosów.

Rząd angielski stracił dotychczas na strajku górników 250 miljonów funtów szterlingów czyli 11 miljardów złotych. Za te pieniądze możnaby zaspokoić wydatki państwowe Polski na przeciąg 5-ciu lat. Jak już pisaliśmy strajk górników angielskich jest Polsce na rękę, bo Polska przez to może wywozić więcej węgla.

Rosja sowiecka przystąpiła do rekwirowania na rzecz władzy sowieckiej wszystkich klasztorów. Skonfiskowane klasztory mają być przeznaczone na użytek zakładów naukowych i wychowawczych.

Francja jest bardzo niezadowolona z Ameryki, która nie zgodziła się na ulgi, jakich żądała Francja w spłacaniu długu zaciągniętego od Stanów Zjednoczonych podczas wojny światowej. W Paryżu inwalidzi wojenni urządzili z tej racji manifestację. Piętnaście tysięcy inwalidów przeszło w milczącym pochodzie przed grobem Nieznanego Żołnierza, poczem znowu w głuchem milczeniu pochód pociągnął przed pomnik Waszyngtona i złożył pod nim wieniec z napisem: **„Waszyngtonowi — Nadzieja“.** Wiadomość o tej manifestacji wywołała w Ameryce silne wrażenie.

W Stanach Zjednoczonych A. P. panują straszliwe upały. Ludzie nie mogą wytrzymać w miastach i masowo wyjeżdżają do lasów. Do dnia 23 lipca w Ameryce zmarło 100 osób na udar słoneczny.

Powodzie w województwie Krakowskiem wyrządziły wielkie szkody na terenie 18 powiatów. Ogółem straty ludności wynoszą tam około 5.000.000 złotych. Najbardziej ucierpiał powiat Limanowski, gdzie uległo zniszczeniu 1.000 morgów pól uprawnych. W Nowosądeckim powiecie wylew potoków zniszczył 500 morgów pól. Największy obszar pól zalała powódź w powiecie Mieleckim, bo 2.500 morgów.

Jak ciemni ludzie zdarzają się jeszcze u nas na wsi, świadczy następujący fakt. Bogaty gospodarz we wsi Rypułtowice pod Pabjanicami nazwiskiem Pałuska, umierając, zapisał swoje 45-cio morgowe gospodarstwo małoletniemu wnukowi pod takiemi warunkami:

1. Spadkobierca codziennie winien się modlić i każdej niedzieli być na nabożeństwie w kościele.

2. W 20-tym roku życia musi się ożenić i żonie dochować wierności małżeńskiej.

3. Niewolno mu czytać żadnych gazet i książek(!)

4. Dzieci swoich niewolno mu uczyć czytać i pisać, gdyż umiejętność czytania dla wielu ludzi stała się przyczyną ciężkich zmartwień!

Nie ociągajcie się ze zgłoszeniami na kurs wychowania fizycznego. Miejsc mało. Zgłoszenia napływają licznie!

Wiadomości sportowe.

Zawody lekkoatletyczne o mistrzowstwo Warszawy.

Warszawa przoduje całej Polsce pod względem poziomu swojej lekkiej atletyki i dlatego zawody o mistrzowstwo lekkoatletyczne Warszawy ściągają na siebie wzrok wszystkich sportowców w Polsce, bo z wyniku tych zawodów można osądzić, na jakim poziomie będą w obecnym roku stały mistrzostwa Polski. Wyniki rozegranych konkurencyj były następujące:

W biegach:

na 100 m. zwycięża Szenajch (Warszawianka) w 10,9 sek.

200 m. — Rothert (Polonja) 23,6 sek.

400 m. — Kostrzewski (Akad. Zw. Sport.) 51,4 sek.

Bieg rozstawny 4 razy po 100 m. zwycięża drużyna Polonji w 45,1 sekundy, bijąc rekord Polski.

Bieg rozstawny 4 razy po 400 m. zwycięża A. Z. S. w 3 minuty 32,7 sek.

800 m. — Malanowski (A. Z. S). w 2 minuty 2,9 sek.

1.500 m. — Foryś (Warszawianka) 4 minuty 11 sek. — rekord Polski.

5.000 m. — Jaworski w 16 minut 13,7 sek.

10.000 m. — Łukaszewicz (Polonja) w 34 minuy 22,2 sek.

Skoki:

W dal — Sikorski (Polonja) 6 m. 59 cm.

Trójskok — zwycięża Cejzik (Polonja), bijąc rekord Polski trójskokiem 13 m. 37 cm.

Wzwyż — Trojanowski A. Z. S. 165 cm. Skok o tyczce — Jaworski (A. Z. S.) 3 m.

Rzuty:

Kulą — Cejzik (Polonja) 12 m. 8 cm.

Dyskiem — Szydłowski (A. Z. S.) 39 m. 45 cm.

Oszczepem — Gruner (A. Z. S.) 54 m. 41 cm.

Oto są wyniki uzyskane w najważniejszych konkurencjach. Jeżeli je zestawimy z tem, co uzyskują zawodnicy ze Związku Młodzieży Wiejskiej, zobaczymy jak wiele jeszcze trzeba zrobić u nas w sporcie, aby dojść do takiego poziomu.

Nadziei może nam dodać to, że większość zawodników, którzy zwyciężyli w zawodach o mistrzowstwo stolicy, ma za sobą około 2-ch lat treningu — stąd wniosek, że i my za parę lat będziemy wyglądali inaczej.

Dla uzupełnienia obrazu lekkiej atletyki w Warszawie, podamy jeszcze wyniki z zawodów lekkoatletycznych kobiet, które urządzono po to, aby wybrać zawodniczki na zawody międzynarodowe kobiet, mające się odbyć w sierpniu r. b.

Biegi:

60 m. — Woynarowska (A. Z. S.) 8,8 sek.

1.000 m. — Warecka (Warszawianka) 3 m. 46,8 sek.

250 m. — Woynarowska 40,2 sek.

Rzuty: —

Kulą — 1) Konopacka (A. Z. S.) 8 m. 59 cm. — rekord światowy.

Dyskiem — 1) Konopacka (A. Z. S.) 32 m. 22 cm.

Oszczepem — Miłobędżka (A. Z. S.), rzut 18 m. 69 cm.

Skoki:

W dal z miejsca — Miłobędzka 2 m. 16 cm., na poprzednich zawodach rekord Polski 2 m. 30 cm.

Wdal z rozbiegu — Woynarowska 4 m. 40 cm.

Wyniki kobiet nie stoją na bardzo wysokim poziomie i sądzę, że gdyby nasze koleżanki w Kołach pracowały trochę sportowo, mogłyby bardzo łatwo pokonać zawodniczki warszawskie w wielu konkurencjach. Wspomnę naprzykład o biegu na 250 m. W zeszłym roku na zawodach w Franciszkowie młodziutka koleżanka Gronecka zrobiła na tym dystansie czas bardzo mało gorszy od wyniku Woynarowskiej w opisywanych powyżej zawodach, a przecież to nie było na dobrej bieżni.

Zawody lekkoatletyczne między Polską i Jugosławją.

Mecz lekkoatletyczny Polska — Jugosławja, jaki odbył się ostatnio w Warszawie, dał pełne zwycięstwo Polsce. Reprezentacja Polski zwyciężyła przedstawicielstwo Jugosławji 97 punktami przeciw 42.

Do najpiękniejszych triumfów Polaków w tych zawodach należy zwycięstwo Jaworskiego (A. Z. S.) na 1.500 metrów, w czasie 4 m. 9,6 sek. — rekord Polski. Zwycięstwo drużyny polskiej w sztafecie 4 razy po 100 m. w czasie 44,2 sek. — rekord Polski i zwycięstwo Ołdaka (A. Z. S.) na 800 m. w czasie 1 m. 58,4 sek — rekord Polski.

Członkowie reprezentacyjnej drużyny Jugosławji, którzy pamiętają jeszcze zawody lekkoatletyczne między Polską, Czechami i Jugosławją w 1923 roku w Pradze, gdzie Polska zajęła ostatnie miejsce, twierdzą, że obecnie Polska wysunęła się w lekkiej atletyce na 1-sze miejsce wśród narodów słowiańskich. Widzimy tu, co znaczy uczciwa praca w ciągu trzech lat.

Wyścig pływacki Wilanów — Warszawa.

Do wyścigu pływackiego z Wilanowa do Warszawy, na przestrzeni 7 kilometrów, stanęło 52 zawodników, w tem 6 kobiet. Walka przedstawiała się bardzo pięknie od samego początku. Publiczność obserwowała ją ze statków i licznych łodzi. Można tam było zobaczyć różne style pływackie, zacząwszy od przestarzałej już nieco „Żaby“, aż do najnowszego powszechnie używanego na międzynarodowych zawodach pływackich „Krawla“, o którym swego czasu było pisane w „Siewie.“ Zwyciężył dość niespodziewanie młody zawodnik z Akad. Z. W. Sport., Kotkowski, bijąc na „finiszu“ dotychczas niepokonanego mistrza Jurkowskiego. Zwycięzca miał czas 58 minut 11 sekund. Pierwszą z kobiet była Tratowa.

Co jak co, ale pływanie to już mogliby chyba uprawiać ci koledzy z Kół, którzy zamieszkują w pobliżu rzek i stawów. Tymczasem spotykamy się najczęściej z objawem, że we wsiach położonych nad rzekami nietylko nie urządza się zawodów pływackich, ale mało kto umie utrzymać się na wodzie.

Le Lu.

DLA ROZRYWKI I UCIECHY.

Lawina.

Grający rozrzuceni po boisku, którego granice muszą być oznaczone, uciekają przed wyznaczonym na ścigającego. Kto został schwytany, łączy się ze ścigającym, podając mu rękę. Teraz ścigają już we dwóch i dołączają do łańcucha następnie schwytanych. W ten sposób łańcuch ten coraz wzrasta, a kiedy zajmie całą szerokość boiska, sunie jak lawina, zagarniając po drodze wszystkich pozostałych. Zwycięzcą zostaje ten, komu uda się przebiec przez lawinę bez dotknięcia swobodną ręką przez któregokolwiek ze skrzydłowych.

Z pism młodzieży.

„Świt“, ilustrowany miesięcznik, wydawnictwo sekcji oświatowej Związku Uczącej się Młodzieży w Kazimierzu nad Wisłą. Pismo to wydawane jest bardzo starannie pod względem zewnętrznym. Znać szczere wysiłki i dużo zapału wśród tamtejszej młodzieży

do utrwalenia swoich myśli i dążeń ideowo-oświatowych w postaci własnego organu. Treść pisma b. urozmaicona: obok artykułów oświatowych, są ciekawe, żywo pisane artykuły przyrodnicze, historyczne, nowelki i t. p. Język prosty, żywy i poprawny. Ciekawy jest naprz. artykuł o formach zbiorowej pracy młodzieży, który przeprowadza w sposób interesujący różnicę pomiędzy skautingiem a Kołami Młodzieży. Czytamy tam: „Sposób prowadzenia Kół Młodzieży polega na zupełnym samorządzie, nie zaś na hierarchji, jak w skautingu. Który z tych systemów jest lepszy, pozostawiam do rozstrzygnięcia czytelnikom. W każdym razie samorząd jest bardziej demokratycznym sposobem w pracy zbiorowej. Praca na wsi jest trudniejsza z powodu dużej pod każdym względem nieświadomości członków. Młodzież jednak ciągnie do gromady; ważność zrzeszania się i siła w życiu społecznem stają się dla niej zrozumiałe, niemniej jak konieczność wiedzy.

Najtrudniej jednak jest Związkom (Kołom) tam, gdzie znajdują sprzeciw ze strony starszego społeczeństwa, często zupełnie nieuzasadniony. W takich warunkach te tylko Koła się utrzymują, które mają upartych i ambitnych założycieli. Tego rodzaju konflikt zachodzi i w Kazimierzu nad Wisłą, dużo tutaj wysiłków idzie na marne. Młodzi się jednak hartują, idąc przeciw prądowi. Miejscowe warunki są specyficzne i w związku z tem słyszałam słowa podziwu, że na tutejszym gruncie mogła powstać i utrzymać się taka placówka młodych sił".

Miłemu i żywemu wydawnictwu życzymy powodzenia w pracy!

TREŚĆ NUMERU:

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. 25 zł, 1/8 str. 15 zł; Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Bolesław Babski. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. telefon 88-67.